

665

# wspomnienia aktorki

Skąpe są informacje na ten temat. Jubileuszowe broszury eksponują z reguły sukcesy, prasa codzienna zamieszcza przede wszystkim repertuar teatralny oraz recenzje i sprawozdania z poszczególnych spektakli, tygodniki eksponują sylwetki i ciekawostki z życia aktorów na co dzień. Jedynie aktorzy podczas nielicznych kameralnych spotkań z publicznością, odpowiadając na pytania, wspominają czasem o poszczególnych spektaklach teatru im. Stefana Jaracza. Z kolei aktorów pamiętających te czasy, jest z każdym rokiem mniej. Obecnie da się ich policzyć na palcach jednej ręki. Nie wiem, czy piszą wspomnienia z tych lat; na ogół aktorzy czują wstyd do pióra, woła po prostu mówić. Tłumaczą się brakiem czasu, odkładają pisanie pamiętników na wiek emerytalny, który... nie następuje. Rzecz bowiem w tym, że dobry i uznany aktor na emeryturę przechodzi bądźco rzadko: stara się pracować do ostatnich dni życia. Ludwik Solski, i Mieczysława Cwiklińska, Jacek Woszczerowicz i dziesiątki innych świetnych aktorów, mogą być tego najlepszym przykładem.

Zdając sobie z tego sprawę, rozpocząłem poszukiwania pionierów olsztyńskiego teatru, aby na temat jego początków poznać z ich ust relacje. Stwierdziłem, że obecnie w Olsztynie, jedyną osobą spośród aktorów towarzyszących od początku i bez przerwy wzlotom i upadkom Teatru im. Stefana Jaracza, jest Eugenia Śnieżko-Szaflangowa. Nasza redakcja prezentowała już czytelnikom sylwetkę twórczą tej artystki w sierpniowym numerze miesięcznika z 1972 roku, z okazji przyznania Eugenii Śnieżko-Szaflangowej dorocznej nagrody Kolegium Redakcyjnego „Warmii i Mazur” za całokształt działalności kulturalnej. Nie wypowiedziała się jednak ona wówczas na interesujący mnie temat. Zresztą — mam nadzieję — nie tylko mnie.

Zadzwońłem do pani Eugenii Śnieżko-Szaflangowej raz i drugi w kwietniu, wreszcie zastałem ją i umówiliśmy się na rozmowę w jej mieszkaniu pod koniec miesiąca. Przyszedłem z magnetofonem i teraz wiem, że uczyniłem słuszenie: utrwaliłem na taśmie znacznie więcej informacji, niż mógłbym zapamiętać czy zapisać w notatniku. Oto fragmenty naszej rozmowy.

\* \* \*

— Chciałbym zapytać, co było powodem pani decyzji o przyjeździe do Olsztyna?

— Myślę, że młodość, wiara we własne siły i w cudze obietnice. Powiedziano nam w Toruniu, że na Warmii i Mazurach tworzy się nowy teatr, że musimy zanieść tam polską kulturę. Mówiono też jeszcze o świetnych warunkach mieszkaniowych...

— Kto mówił?

— Dyrektor Wolicki. Nasz pierwszy dyrektor i morowy człowiek, przedmiot naszej aktorskiej miłości. Naobleczał nam dużo i — jak to się później okazało — nie jego winą było, że nie mógł dotrzymać wszystkich obietnic. Wierzyliśmy mu. Czuliśmy się wszyscy młodzi, pełni sił, potrzebni. Przyjechalśmy więc do Olsztyna.

— Kiedy to było?

— W październiku 1945 roku. Przyjechalśmy z Torunia dosyć późno, wieczorem. Wszystkich gnała gorączka zobawienia miasta, no i Teatru. Byliśmy trochę rozczarowani: nikt na nas nie czekał, na stacji ciemno, dookoła noc, mokro i brudno. Z niepokojem myśleliśmy: czy prawda jest to, co mówił nam reżyser Miński, że olsztyński teatr jest wspaniały? Może to będzie mój teatr? Budynek wydał mi

wówczas jakiś znajomy, solidny i bezpieczny. Ochoczo weszliśmy do środka.

— Co działo się w dniach następnych? Co robiliście?

— Następnego dnia zobaczyliśmy dyrektora Wolickiego. Był strasznie zabiegany. Starał się o pieniądze na obiady dla pracowników i ich rodzin, co wtedy nie było proste. Załatwił nam jednak te obiady — mieliśmy je zresztą zagwarantowane w umowach — nie załatwił natomiast wszystkich mieszkań.

Marysia Kościakowska z matką i ja z mężem, mieszkaliśmy przez miesiąc w jednym pokoiku hotelowym bez światła i wody. Inni podobnie. Chodziliśmy do PUR-u po zapomogi, każdy na własną rękę poszukiwał mieszkania, codziennie zbieraliśmy się w teatrze i radziliśmy, co robić dalej...

— Te zebrania rozczarowanych były raczej burzliwe, prawda?

— O, tak! Jedni we wszystkim dopatrywali się winy dyrektora, inni chcieli natychmiast wyjeżdżać, bowiem nie wiedzieli tu dla siebie przyszłości. Dyrektor Wolicki tłumaczył nam, że pieniądze, które otrzymał na organizację teatru już wydał, że lada dzień otrzyma następne, apelował do nas, aby przetrwać trudne początki. Jedni zgadzali się z nim, inni — nie. Janeczka Zakrzyńska, Julia Kosowska i kolega Igar, mówią do mnie: „— Gena, mów co robić? Wyjeżdżać czy przetrwać? Trzeba chyba to jakoś przetrzymać. Co ty na to?”

— Co im pani odpowiedziała?

— Powiedziałam: zostaję! Wszystko musi się z czasem dobrze ułożyć! No, i okazało się później, że mieliśmy rację zostając. Pomogły władze i społeczeństwo, dla którego teatr w Olsztynie znaczył wiele. Dużo serca okazała nam w tym pierwszym okresie pani Wanda Pieniężna, pani inż. Stankowska, pan Hieronim Skurpski, dr Janowicz, dr Trzeciak — Nowacka i wiele, wiele innych osób, które trudno wyliczyć, lecz o których do dzisiaj myślę z sympatią. Dużo nam ci ludzie pomogli.

— Kiedy rozpoczęliście pracę na scenie?

— W listopadzie 1945 roku. Kolega Surzyński i koleżanka Skarżanka wyruszyli pierwsi na objazd ze sztuką „S.O.S.”. A my zostaliśmy i postanowiliśmy czekać. Nie bardzo wiedzieliśmy tylko na co lub na kogo, trwaliśmy jednak na miejscu.

Pewnego dnia przystano po mnie, gońca z teatru, abym natychmiast przyszła, bo przyjechali jacyś panowie z Ministerstwa. Powiedzieli, że osiemnastego listopada musimy grać, gdyż w przeciwnym wypadku nie dadzą nam pieniędzy. Postanowiono w dyrektora grać „Moralność pani Dulskiej” i ja miałam grać tytułową rolę...

Zdumiałam się: — Co, jak, kto to powiedział? — pytam gońca.

— „Dyrektor i pan Młodnicki, który sztukę reżyseruje”. Szłam do teatru i po drodze płakałam. Nie wierzyłam, że poradzę sobie z tą rolą: nigdy takiej nie grałam, czasu było naprawdę mało... Koleżanki nie pozwoliły mi długo rozpaczć. Manula Makojnikowa pomogła mi przepracować i przygotować rolę. Z całym zespołem zabraliśmy się zwa-wo do pracy.

— Mieliście jakieś kostiumy i dekoracje?

— Skądże! Trzeba je było stworzyć. Z niczego. Sztuki tej dokonał Makojnik. Dosłownie z niczego stworzył dekoracje.

Kurtynę uszyto z worków, ślicznie pomalowano, trochę tam było widać nogi aktorów przed spektaklem, ale nikt z nas się tym wtedy nie przejmował. Kostiumy pożyczaliśmy od rodzin zespołu technicznego, trochę od znajomych z miasta. Jedyny kostium kupiony za gotówkę — to szlafrok dla pani Dulskiej, czyli mnie. No i w ten sposób, 18 listopada 1945 roku, o godzinie dwudziestej, kurtyna w olsztyńskim teatrze poszła w górę...

— Było to zapewne dla wszystkich wielkim wydarzeniem?

— O, tak! Nawet dzisiaj, po tylu latach pamiętam dobrze tamtą premierę. Sala była wypełniona do ostatniego miejsca. Bez przerwy brawa, brawa i brawa. Cóż to była za kłuchana olsztyńska publiczność! Powitała nas i polskie słowo w Olsztynie całym sercem: podbiliśmy ją, tym przedstawieniem.

Zespół nasz był liczny i — jak się teraz po latach wydaje dobry. Jaś Kurnakowicz w miesiąc po premierze chciał opuścić Olsztyn, ale namówiliśmy go, aby pozostał i w zasadzie już do końca roku niczego nam do szczęścia nie brakowało. Grałiśmy, dostawaliśmy zaliczki, jakieś wyżywienie i było dobrze.

— Jak długo utrzymał się w teatrze ten pionierski zespół?

— Około roku. Po roku koledzy zaczęli się rozjeżdżać. Powodem był przede wszystkim brak mieszkań. Czuliśmy wszyscy, że coś się psuje, ale nie wiedzieliśmy co. Odchodzili jedni, przychodzili drudzy, jak wszędzie. Przychodziło do nas wówczas wiele utalentowanej młodzieży, która później zasiliła teatry Warszawy, Krakowa, Łodzi, Poznania...

— A pani? Czy nosiła się pani z zamiarem przenosin?

— Owszem. Kilkakrotnie chciałam wyjechać z Olsztyna, ale ostatecznie nigdy się na to jakoś nie mogłam zdobyć. Zostałam, jak pan widzi i swej decyzji nie żałuję. Jestem nawet obecnie bardzo dumna z tego, że jako jedyna z pierwszego zespołu aktorów pozostałam wierna olsztyńskiemu teatrowi do dzisiaj.

— Patronem olsztyńskiego teatru jest Stefan Jaracz. Kto był inicjatorem nadania jego imienia teatrowi w Olsztynie?

— Nasz pierwszy dyrektor Wolicki i my wszyscy. Wolicki był serdecznym przyjacielem Stefana Jaracza. Razem sędzieli w obozie koncentracyjnym, oboj byli bilscy nam — aktorom. Postanowiliśmy jednomyślnie imieniem wielkiego aktora nazwać nasz teatr, a ponadto uczcić pamięć Stefana Jaracza pomnikiem.

— Kto był autorem projektu pomnika?

— Projekt wykonał Kubicki, a pomnik został wystawiony ze składek aktorów i przy pomocy ówczesnego Prezydenta miasta, Pałuckiego. Wystawiliśmy go w roku 1946. Jest to pierwszy polski pomnik w Olsztynie, pomnik-symbol.

— Kogo spośród aktorów, wyróżniał dyrektor Wolicki?

— Uluźniamy pierwszego dyrektora byli Jaś Kurnakowicz, Gaga Zawinowska, Artur Młodnicki, no i ja. Innych też lubiłam. Sam spał na stole w kancelarii, takim skromnym pokoiku, a nam — aktorom starał się o mieszkania, wyżywienie, ubrania, pieniądze i to wszystko, co było potrzebne.

— Kto był jego następcą?

— Znakomity mistrz, Karol Adwentowicz. Szaleliśmy z radości że z nim pracujemy, ale trwało to krótko. Po wystawieniu „Ojca” Strindberga i jeszcze paru sztuk, dyrektor Adwentowicz wyjechał z Olsztyna. Tutejszy wilgotny klimat, szkodził mu na zdrowie. Wyjechali też inni, została nas garstka.

Ta garstka, to prawdziwi zapaleńcy, rozsiani dziś po całym kraju. Po wyjeździe Adwentowicza uradziliśmy, że kierownikiem artystycznym zostanie nasz dobry i uroczy kolega, Marian Bogusławski, zaś dyrektorem administracyjnym — Stefan Nafalski. Nafalski przyspieszył przejęcie teatru przez miasto. To właśnie za dyrekcji tego duetu, po raz pierwszy otrzymaliśmy gaźnię! Co to znaczyło, nie trzeba chyba tłumaczyć. Teatr im. Stefana Jaracza stanął solidnie na nogi.

\* \* \*

Od redakcji: Czytelników interesujących się historią olsztyńskiego teatru, a w szczególności osoby związane z nim i posiadające informacje na temat pierwszych lat jego działalności, prosimy o nadsyłanie listów.